Gość Niedzielny

Ilustrowany Tygodnik Katolicki

Nr. 7 Olsztyn, 13 lutego 1938



Tum w Naumburgu

Na niedzielę Starozapustną

Lekcja

Czytanie listu do Koryntian, r. 9. 10.

Bracia! Nie wiecie, iż ci, którzy w zawód biegają, acz wszyscy biegną, ale jeden zakład bierze? Tak bieżcie, abyście otrzymali. A każdy, który się potyka na placu, od wszystkiego się powściąga: oni zaś abyś wzięli wieniec skazitelny: a my nieskazitelny. Ja tedy tak biegnę, nie jako na niepewną, tak szermuję, nie jako wiatr bijąc: ale karzę ciało moje, i w niewolę podbijam, bym snadź inszym przepowiadając, sam się nie stał odrzuconym. Albowiem nie chcę, bracia, abyście wiedzieć nie mieli, iż ojcowie nasi wszyscy pod obłokiem byli, i wszyscy morze przeszli, i wszyscy byli ochrzczeni w Mojżeszu w obłoku, i w morzu: i wszyscy jedli tenże pokarm duchowny, i wszyscy pili też picie duchowne ale nie w wielu z nich upodobało się Bogu.

Ewangelia

według św. Mateusza, r. 20.

Onego czasu mówił Jezus uczniom to podobieństwo: Podobne jest królestwo niebieskie człowiekowi gospodarzowi, który wyszedł bardzo rano najmować robotniki do winnicy swojej. A uczyniwszy umowę z robotnikami z grosza dziennego, posłał ich do winnicy swojej. I wyszedł około trzeciej godziny, ujrzał drugich stojących na rynku, próżnujących i rzekł: im: idźcie i wy do winnicy mojej, a co będzie sprawiedliwem, dam wam. A oni poszli. I znów wyszedł około szóstej, i dziewiątej godziny: i także uczynił. A około jedenastej wyszedł, i znalazł drugich, i rzekł im: Co tu stoicie cały dzień próżnujący? Rzekli mu: iż nas nikt nie najął. Rzekł im: idźcież i wy do winnicy mojej. A gdy wieczór przyszedł, rzekł Pan winnicy sprawcy swemu: Zawołaj robotników i oddaj im zapłatę, począwszy od ostatnich aż do pierwszych. Gdy tedy przyszli, którzy około jedenastej godziny byli przyszli, wzięli po groszu. A przyszedłszy i pierwsi mniemając, że więcej wziąć mieli: ale wzięli i oni po groszu. A wziąwszy szemrali przeciw gospodarzowi, mówiąc: Ci ostatni przez jednę godzinę robili, i uczyniłeś ich równymi nam, którzyśmy znieśli ciężar dnia i upalenia. A on odpowiadając jednemu z nich, rzekł: Przyjacielu, nie czynięć krzywdy: azaliś ze mną na grosz się nie umówił? Weźmij co twego jest, a idź: chcę też i temu ostatniemu dać jako i tobie. Czyli mi się nie godzi uczynić, co chcę? Czyli oko twoje złośliwe jest, iżem ja jest dobry? Takci ostatni będą pierwszymi, a pierwsi ostatnimi: albowiem wielu jest wezwanych, ale mało wybranych.



NAUKA

Najmilsi!

Dwojakie ma dzisiejsza przypowieść znaczenie: najprzód odnośnie do żydów, chciał ich Pan Jezus pouczyć, żeby nie dufali nad miarę w swoje od Abrahama pochodzenie, dla którego mniemali, że błogosławieństwo Boże doczesne, a nadto i niebo ich minąć nie może, i tuszyli sobie, że nikt prócz nich samych zbawienia wiecznego nigdy nie dostąpi: — kiedy w rzeczywistości z powodu wciąż ponawiającego się odstępstwa ich od Boga i przewrotnego, iście faryzejskiego tłumaczenia sobie prawa Bożego, Królestwo Boże miało im być odebrane, a przeniesione do narodów niegdyż pogańskich i od Abrahama, co do ciała i krwi bynajmniej nie pochodzących. Poucza ich Pan Jezus, że byli z łaski Bożej powołani, ale z winy swojej nie zostali zaliczeni do wybranych; byli z zamiarów Bożych pierwszymi, ale z sprawiedliwego wyroku również Bożego, mieli się stać ostatnimi.

Praca w winnicy Pańskiej jest pracą około zbawienia własnego i bliźnich. Do tej dwojakiej pracy wszyscy bez wyjątku od pierwszej chwili powzięcia rozumu są powołani i obowiązani; do pierwszej wedle onego: „z bojaźnią i ze drżeniem zbawienie nasze sprawujecie" — do drugiej, bo Pan Bóg „każdemu z osobna dał rozkazanie o bliźnim swoim". Ta praca jest najważniejsza, a nawet jedynie niezbędnie potrzebna; bo Pan Jezus powiedział do Marty: „Marto, Marto, troszczysz się i frasujesz około bardzo wiela: ale jednego potrzeba". Wszelka praca około naszego i bliźnich powodzenia ziemskiego podrzędne tylko ma znaczenie; bo nią w najlepszym razie doczesne tylko i przemijające korzyści zdobyć możemy, a „cóż pomoże człowiekowi, jeśliby wszystek świat zyskał, a na duszy swej szkodę podjął?". Nie potrafi drugim dopomagać do zbawienia, kto nie dba i nie pracuje szczerze nad własnem zbawieniem: bo „kto sobie jest złym, komuż innemu dobrym będzie?" — Praca ta nad sobą polega głównie na tych rzeczach: Staraj się poznać Pana Boga i prawdę Jego, bo „ten jest żywot wieczny, aby Ciebie samego Boga prawdziwego, i któregoś posłał Jezusa Chrystusa". — Bez należytej znajomości wiary św., czyli katechizmu, nie może być mowy o jakiejkolwiek rozumnej pracy około własnego lub bliźnich zbawienia. Potrzeba przestrzegać przykazań Bożych i kościelnych, a chronić się grzechu, czyli jak mówi apostoł, potrzeba, „abyśmy zaprząwszy się niepobożności i świeckich pożądliwości, trzeźwie i sprawiedliwie i pobożnie żyli na tym świecie, oczekiwając błogosławionej nadziei i przyjścia chwały wielkiego Boga i Zbawiciela naszego

Jezusa Chrystusa". Ponieważ ani pierwszego ani drugiego nie zdolniśmy dokazać o własnych przyrodzonych siłach, ale potrzebujemy do tego łaski Bożej, i to obfitej, — łaskę zaś czerpiemy z św. Sakramentów, potrzeba, abyśmy pilni byli w przyjmowaniu tych Sakramentów i w gotowaniu się do nich.

Podrzędną wprawdzie w porównaniu z pracą około zbawienia jest wszelka inna praca około rzeczy doczesnych, a jednak i ta jest koniecznie potrzebna: bo „człowiek się rodzi na pracę, a ptak na latanie". W raju nawet chciał Pan Bóg, aby człowiek uprawiał ziemię; po utracie zaś raju dał mu pracę, i to ciężką i często niewdzięczną za pokutę. Bez pracy i najlepszy człowiek nietylko gnuśnieje, ale koniecznie psuć się poczyna: bo jak mówi Pismo św., a potwierdza doświadczenie: „wielkiej złości nauczyło próżnowanie". Dzieci nawet, jeszcze niezdolne do pracy, jeśli nie mają odpowiedniego zajęcia, albo przynajmniej pracy, z samych nudów uczą się złego i popadają w najgorsze nieraz grzechy. Dlatego to w dzisiejszej przypowieści gospodarz upomina: „Co tu stoicie cały dzień próżnujący". Wglądnijże każdy w siebie, czy i do niego nie stosuje się to pytanie: Cóż całymi dniami, albo przynajmniej godzinami stoisz lub wałęsasz się próżnujący? Bywają też tacy, co to niby pracują, a jednak w samej rzeczy próżnują, bo leniwie robią, albo przy robocie marudzą, albo obierają sobie robotę, którą może lubią, albo która im pochlebia, ale z której ani dla nich, ani dla nikogo niema pożytku.

Widocznie już za czasów P. Jezusowych bywali robotnicy, którym trudno było dogodzić. Zgodzili się byli przecież dobrowolnie za płacę uczciwą, którą im też rzetelnie wypłacono; ale spostrzegłszy, że inni, co krócicj od nich pracowali, taką samą co i oni otrzymali zapłatę, roszczą sobie pretensje, że powinni dostać więcej, niż się byli zgodzili. I zamiast powiedzieć sobie: poczciwe to panisko, że i tym co ani pół dnia nie pracowali, za cały dzień płaci, i tak ich ratuje od niedostatku, — szemrzą przeciw gospodarzowi i w żywe oczy mu wymawiają rzekomą krzywdę swoją: „ci ostateczni jedną godzinę robili, a uczyniłeś ich równymi nam, którzyśmy nieśli ciężar dnia i upalenia". Wierutna to zazdrość z nich przemawia, a nie, jak im się zdaje, poczucie sprawiedliwości i słuszności. W naszych czasach nie brać nietylko pomiędzy robotnikami, ale i gdzieindziej takich, co wiecznie i na wszystko narzekają, a nigdy nie są zadowoleni. Stosując się do teraźniejszej mody, zwykli się oni powoływać na równość, ale tylko wtedy, kiedy widzą, albo przynajmniej zdaje się, że inni mają lepiej, wygodniej lub przyjemniej niż oni. Wtenczas gardłują oni i wołają w niebogłosy, że krzywda im się dzieje, bo powinna być równość. Ale niech mają trochę więcej zdolności, wprawy lub innych jakichkolwiek talentów od Boga sobie danych, albo i za pracą własną zdobytych, wtedy tak samo jak ci robotnicy w dzisiejszej Ewangelii o równości wiedzieć nie chcą; a jeżeli ich nie uszanować i w dodatku opłacać tak jak im się zdaje, znów narzekają, że krzywda im się dzieje i że niema sprawiedliwości na świecie. A w tych wszystkich narzekaniach jest ostatecznie tylko miłość własna i szukanie nie sprawiedliwości, ale jedynie własnej swojej osobistej korzyści. Amen.

PRZEDPOŚCIE

Zapusty czyli karnawał. — Kościół a zabawy

W kościele upływa czas radosny z okresem Bożego Narodzenia. Od niedzieli Siedemdziesiątnicy (starozapustnej, trzeciej przed Popielcem) milknie Gloria we mszy św., kolor szat liturgicznych jest odtąd fioletowy, na znak pokuty.

Inaczej jest jednak jeszcze poza kościołem, w świecie. W tym czasie bowiem właśnie dochodzą zabawy, festyny, wesołe maskarady do zenitu. Polskie nazwy tych trzech ostatnich niedziel przed Popielcem: starozapustnej, mięsopustnej i zapustnej schodzą się zmianem tego okresu zabaw, który rozpoczął się po Bożem Narodzeniu i nazywa się krótko: zapusty.

Jak odnosi się Kościół do zabaw w ogólności? Kościół nie zabrania bynajmniej zabaw godziwych, które są wyrazem radości i wesela. Przecież cała ewangelia jest „wesołą nowiną", często w Piśmie św. czytamy wezwanie do weselenia się. Obłudni faryzeusze aż się gorszyli, że Pan Jezus wraz z apostołami zasiada do stołów biesiadnych i odwiedza domy weselne. Gdy na apostołów zstąpił Duch św., byli w tak podniosłym nastroju wesela, że żydzi posądzali ich, iż „napili się moszczu" (wina)! Stąd śmiało można powiedzieć: do duszy, w której jest pełna łaski Bożej, nie ma dostępu smutek i ponurość. Św. Franciszek Salezy powiedział tak trafnie: un saint triste, c'est un triste saint — święty smutny to smutny (nieszczególny) święty. Przeto pobożność i świętość nieopromieniona uśmiechem i ludzkością, ale z miną surową, pobożność krytykująca drugich i skora do ciasnych sądów i potępień jest fałszywą pobożnością, więcej tam pychy i miłości własnej jak ducha Bożego.

Tak tedy Kościół, którego słusznie nazywamy naszą Matką najlepszą, nie broni zabaw, czuwa tylko, by te zabawy były zabawami dzieci Bożych. Ale niestety aż zbyt często ludzie bawiący się przekraczają granice godziwości i w rozrywkach szukają zaspokojenia niskich popędów zmysłowych: obżarstwa, opilstwa i rozpusty. I przeciw tym zabawom Kościół podnosi głos, ponieważ one nie przymnożą radości życia, lecz szkodę przyniosą na ciele i na duszy.

Również i taniec należy do rodzajów ludzkiej zabawy. Lecz nie zawsze tak było. W starożytnych czasach pogańskich taniec wykonywany przez grupy młodzieńców czy dziewcząt osobno, wykonywany podczas świąt, był wyrazem religijnej czci bożków. Wiemy też i z dziejów św. Jana Chrzciciela, że występowały na wschodzie tak tancerki, które tańcami rozwiązłemi podniecały zmysły biesiadników.

Rzymianie, w czasie panującej jeszcze surowości obyczajów, odnosili się z pogardą do tańców i

spotykamy się z takiem u nich zdaniem, że tylko szaleniec może tańczyć.

Zwyczaj tańczenia parami mężczyzny z kobietą powstał zdaje się w wiekach średnich. Ten taniec był wyrazem rycerskiej dworskości i galanterii, z jaką pod postacią wytwornych ukłonów i zbliżań się rycerz wyrażał swoje zabiegi około uzyskania względów swej „damy serca“. Ten sens tańca jest godziwy, bo zbliża młodych ludzi do siebie i nakłania ich, przy tem poznaniu się pod okiem rodziców i starszych, do zawierania związków małżeńskich.

Tańce są wyrazem charakteru i temperamentu narodu. I naród polski chlubi się pięknemi i szlachetnemi postaciami tańca jak mazur, polka, oberek, krakowiak i poważny polonez. Wiemy z żywota św. Stanisława Kostki, że również i on tych tańców się uczył. Można tedy przy nich połączyć wstydliwość z delikatnością uczuć wobec płci drugiej. I tak być powinno przy każdym tańcu. Jeżeli taniec budzi zmysły do grzechu, przybiera barbarzyńskie formy w takt współczesnych murzyńskich jazzbandów a nawet nie ukrywa bezwstydu w pozach tancerzy, to słusznie i koniecznie Kościół go potępia, a tańczący narażają się na ciężkie szkody nietylko moralne ale i cielesne.

Stąd biorąc udział w karnawałowych zabawach, bawmy się godziwie, jak przystało na chrześcijan, miarkujmy swoją swobodę powagą nauki Kościoła i głosem sumienia jako też zdaniem wybitnych lekarzy, którzy przestrzegają przed fatalnemi skutkami złych zabaw. — Ubolewając nad tem, że wielu chrześcijan o tych przestrogach zapomina, Kościół w tym czasie modli się o ich opamiętanie się, szczególnie w t. zw. ostatki otwiera podwoje wielu swoich świątyń, by w czterdziestogodzinnem nabożeństwie przed wystawionym Naj. Sakramentem przebłagać Boga za liczne zniewagi i wiernych odciągnąć od szału nieumiarkowanych zabaw.

Znaczenie i ważność obrzędów kościelnych

Spotykamy nieraz ludzi, którzy mówią, że obrzędy kościelne są nam zupełnie niepotrzebne, że są tylko zwyczajną formą bez wszelkiej treści i znaczenia. Były one może dobre — tak mówią dalej — w dawnych czasach, w Starym Zakonie, ale nie obecnie. Dziś obrzędy są czemś przestarzałem. Nie potrzebujemy ich też dlatego zachowywać; wystarczy jeżeli będziemy kochać Boga sercem, bo wszelkie znaki czci zewnętrznej są zbyteczne. Zresztą — dodawają oni — nawet sam Pan Jezus ganił żydów za wypełnianie praktyk zewnętrznych i powiedział, że trzeba czcić Boga „w duchu i w prawdzie“.

Takie i tym podobne zarzuty słyszeliście już nieraz. Wiecie też, kto je wypowiada. Najczęściej są to ludzie, którzy do kościoła wcale nie chodzą albo bardzo rzadko; kazań też nie słuchaja i dlatego o prawdach wiary naszej i obrzędach świętych prawie nic nie wiedzą. Za to byli może na jakimś wiecu socjalistycznym, przebywali gdzieś z wrogami Kościoła; nauczyli się od nich występować przeciw księżom i praktykom religijnym i już myślą, że przez to samo — jak to się mówi — wszystkie rozumy pozjadali i dlatego mogą innych o wszystkiem pouczać.

Przyjrzyjmy się bliżej ich zarzutom! Czy Pan Jezus rzeczywiście potępił obrzędy religijne i czy one są dla nas naprawdę niepotrzebne? Najpierw wiemy napewno, że Pan Jezus nigdy nie potępiał obrzędów, ale przeciwnie sam je wykonywał, sam ustanowił istotną część tych, które się dziś odbywają przy udzielaniu Sakramentów św. i nakazał nam je zachowywać. Przyjął więc triumf, który przygotowali mieszkańcy Jerozolimy, wyszedłszy z palmami na Jego przyjęcie, dalej lecząc chorych używał Pan Jezus rozmaitych znaków zewnętrznych, jak to nam opisują ewangeliści. Dał się też ochrzcić w Jordanie, a Apostołom rozkazał chrzcić wszystkie narody. Na święta podążał zawsze do świątyni w Jerozolimie, uczył Apostołów modlitwy: „Ojcze nasz“ i t. d. Żydów zaś ganił nie za wypełnianie obrzędów, ale za obłudę i fałsz. Spełniali oni bowiem zewnętrze praktyki religijne jak najdokładniej, ale nie czynili tego z pobożności i miłości ku Bogu, tylko dlatego, by przypodobać się ludziom, by wszyscy wiedzieli, jacy oni gorliwi. Pan Jezus więc wyrzucał im ich obłudę i powiedział, że Boga trzeba czcić „w duchu i w prawdzie“, to jest nietylko zewnętrznie, ale i wewnętrznie, czyli z zewnętrznemi praktykami trzeba łączyć także życie cnotliwe i pobożne.

Praktyki zewnętrzne są dla nas bardzo pożyteczne i potrzebne Bóg bowiem dał człowiekowi nietylko duszę ale i ciało. Powinniśmy więc oddawać mu cześć zarówno zewnętrznie czyli ciałem jak i wewnętrznie czyli sercem. Pozatem wiemy przecież z doświadczenia, że nasze uczucia wewnętrzne wyrażają się jakiemiś znakami zewnętrznemi. Dziecko kochające gorąco swoich rodziców nie zachowuje tej miłości tylko w sercu, ale okazuje ją też i na zewnątrz, rzuca się im w objęcia całuje i ściska ich. Gdy spotka nas jakieś nieszczęście, załamujemy ręce, rwiemy sobie włosy, w ciężkich boleściach głośno narzekamy. Tak samo człowiek pobożny, kochający Boga, mimowoli składa ręce, pada na kolana, zdejmuje nakrycie głowy, chcąc w ten sposób Bogu jak najlepiej pokazać stan swojej duszy. Uczucia nasze stają się też silniejsze i gorętsze, gdy je okazujemy także na zewnątrz. Napewno lepiej możemy się modlić, gdy pokornie klęczymy, niż gdy siedzimy sobie wygodnie. Przez praktyki zewnętrzne dajemy też innym dobry przykład, zachęcając ich do większej gorliwości.

Widzimy więc, że muszą być jakieś znaki zewnętrzne, któreby wyrażały nasze uczucia wewnętrzne. Ponieważ zaś każdy nie może sobie wybierać takich znaków i praktyk, jakie mu się najlepiej podobają, bo powstałoby zamieszanie i nieporządek, dlatego Kościół ściśle określił te obrzędy religijne. Św. Paweł mówi w liście do Koryntian, że w służbie Bożej wszystko ma się dziać uczciwie i według porządku“. Obrzędami więc czyli ceremoniami kościelnemi nazywamy wszystkie publiczne czynności religijne, ustanowione przez Chrystusa Pana lub Kościół. Są one zaś na to ustanowione przy sprawo-

waniu Sakramentów świętych, abyśmy z tych znaków zewnętrznych poznali w sposób łatwy i widzialny, jakich łask i darów Bóg nam udziela. Szanujmy więc te święte obrzędy, spełniajmy je chętnie i gorliwie, bo są one zaprowadzone dla naszego dobra i mają nadzwyczaj wielkie znaczenie.

LUTY

Jeszcze tyle tygodni, Poco wiosny czekać?
Bielą mroźnego kwiatu sad dziś w nocy obrósł.
Słońce między pnie poszło szafiry rozwlekać
I siec prętami cienia biały skrzący obrus.

Na nisko zwisłą gałąź spadła ciężko wrona
I skrzydłem białe puchy zmiata od niecnenia
Wtedy pod nią na śniegu śmiesznie wydłużona
Modrą wronę kołysze modra gałąź cienia.

Drzewom sen o jesieni w mróz jest jeszcze [dalszy...
A przecie — patrz w tym białym roziskrzonym [pyle
Płonie już oto pąsem gatunek najtrwalszy
Ścigłych zimowych jabłek... Przyleciały gile!



Śpiąca wioska

Serce Jezusa w robotniczej rodzinie

W początkach moich prac apostolskich — opowiada O. Mateo, wielki apostoł intronizacji czyli poświęcenia rodzin Bożemu Sercu — danem mi było zaintronizować Najśw. Serce w domu młodego małżeństwa. Byli to ludzie z klasy robotniczej. W sam dzień ślubu zapragnęli oni wprowadzić do swego domu Jezusa-Króla.

„On będzie — mówili — najlepszym przyjacielem naszym po wszystkie dni.“

Po kilku latach ten sam robotnik wezwał mnie do poważnie chorej żony. Uboga izdebka, w której mieszkali, zdradzała wielką biedę. Wszakże każdego uderzał piękny wizerunek Serca Jezusowego, umieszczony na pierwszem miejscu, a bardziej jeszcze jakaś atmosfera wielkiego spokoju, panująca w tem ubogiem gniazdku rodzinnem. Po kilku słowach pokrzepienia i pociechy zapytałem chorej:

„Czy bardzo czujesz się nieszczęśliwą, biedne dziecko?“

„Nieszczęśliwą?“

„Nie, mój Ojcze, my nie jesteśmy nieszczęśliwi“, odpowiedziała tonem głębokiej i żywej wiary, z oczami błyszczącemi od gorączki.

„A jednak tyle biedy i cierpienia zwaliło się na was.“ —

„To prawda, cierpieliśmy, ale cierpieliśmy z Nim razem; płakaliśmy, ale z Nim. Kiedy Ojcze poświęciłeś nas Sercu Bożemu, powiedziałeś, że On pocieszy nas we wszystkich troskach, że potrafi osłodzić wszelkie nasze cierpienia. Uczynił to, Ojcze.“

I biorąc rękę łkającego męża, rzekła do niego: „A ty co powiesz? Czy byliśmy nieszczęśliwi?“

On zaś utkwiwszy oczy pełne łez w obraz Serca Jezusowego, odpowiedział:

„My nieszczęśliwi? ani pięciu minut!... Cierpieliśmy dużo, tak, to nieuniknione; ale cierpieć, a być nieszczęśliwym, to rzecz całkiem inna... Nieszczęśliwym być z Jezusem, Królem i Przyjacielem? Nigdy!“

Wzruszony słuchałem tych prostych słów, płynących z głębi zbolałego serca, ale także wierzącego i miłującego. Nawet na rozstanie, na śmierć umiał ten prosty robotnik spojrzeć z okiem człowieka głęboko wierzącego:

„Zabiera mi Jezus moje kochanie, ma prawo po temu. Niech się dzieje wola jego! Niedługo wróci, by i mnie zabrać, wtedy wszyscy troje będziemy szczęśliwi u Jezusa...“ —

Tak, będą szczęśliwi u tego Jezusa, któremu się poświęcili w swoim ubogim domku, któremu w pracy wytężonej służyli, którego w cierpieniach miłować nie przestawali.

Jakże to wzniosłe! Ci prości ludzie potrafili zrozumieć wysoką mądrość Ewangelii, to znaczy różnicę, jaka istnieje między cierpieniem a nieszczęściem. Zrozumieli, że miłującym Boga wszystko obraca się ku dobremu. Nauczyli się od Serca Bożego rzeczy najtrudniejszej: cierpieć, a mimo to być szczęśliwymi.

Większy to cud, niż przywrócenie zdrowia!

Młodociany wyznawca Chrystusa

W jednem z miast prowincjonalnych Meksyka zapanowało wśród wiernych katolików wielkie wzburzenie w połączeniu z troską o własne życie. Kilku mężów bowiem, których uwięziono z powodu ich szczerego przywiązania do wiary, nagle z więzienia zniknęło bez śladu, a nie można się było dowiedzieć, co się właściwie z nimi stało. Dopiero po dłuższych dociekaniach rozniosła się po mieście pogłoska, że ich zabito, zastrzyknąwszy im jakiś płyn trujący.

W jednej z ciasnych celek więziennych już od kilku dni znajdował się pod kluczem jeden z obywateli nazwiskiem Lui i Betanzos, człowiek młody jeszcze, ale gorący katolik, który położył już wiele zasług około kościoła Chrystusowego. W walce za wiarę — wzmacniał braci w Chrystusie, pocieszał ich i wspomagał ich radą i czynem a niejednego nawet uratował od śmierci, a teraz sam dostał się do więzienia. Przewidując, co w takiem położeniu spotkać może, pożegnał się z żoną ukochaną i swym synkiem ośmioletnim, których już nie miał zobaczyć więcej. Razem z nim uwięziono jego najlepszego przyjaciela i również gorącego wyznawcę religii Chrystusowej, którego umieszczono w celi sąsiedniej, oddzielonej od niego tylko cienką ścianą, która pozwoliła im porozumiewać się pukaniem. Jeszcze dnia poprzedniego zamieniali z sobą jeszcze kilka myśli i przekonali się, że w ich położeniu nie zaszła żadna zmiana, atoli dziś rano, gdy na dworze panowała jeszcze noc ciemna, Betanzos usłyszał nasamprzód odgłos bolesnego kwilenia, a potem już głośne jęki i wyrzekania, które mogły pochodzić tylko z celi przyjaciela, a były tak jasnym wyrazem niesłychanej udręki, że mogły być tylko zapowiedzią śmierci. Po niejakimś czasie, jęki te przycichły a w końcu całkiem ustały, bo niezawodnie ten, który je wydawał, żyć przestał, a dusza jego już uleciała przed tron Stwórcy. Betanzosa to, co usłyszał, wzruszyło boleśnie do samej głębi duszy. Odwaga i hart duszy, które go dotąd nie opuszczały, poczęły słabnąć, szukał więc w myślach sposobów, jakby się umocnić w swych przekonaniach i nie upaść na duchu, bo był przecież tylko człowiekiem. W końcu wpadł na myśl, czyby nie dało się umożliwić przyjęcie Komunii Świętej, co niewątpliwie przyczyniłoby się wielce do pokrzepienia wątlejącego ducha.

Rozważając o tem, i pełen tęsknoty stał przy oknie zakratowanym więzienia i spoglądał na ulicę — gdzie właśnie przechodziła jakaś kobieta już w podeszłym wieku. Czyż nie było to jakby zrządzeniem niebios, że w staruszce tej rozpoznał dawniejszą służącą swych rodziców? A ona nieznacznie skinęła nań ręką, jakby się spodziewała od niego jakiego znaku życia. Dobył więc zapisków, wyrwał z nich kartkę i napisał na niej słów kilka. Każdej chwili, — tak pisał — „mogę i ja zniknąć, jak tylu innych, których spotkało to samo co mnie. Zaklinam was więc na miłość Boską, sprawcie, abym mógł przyjąć Komunię św.“ — Betanzos. Kartkę z temi słowami wyrzucił następnie oknem i miał to zadowolenie, że kobieta podniosła ją i zanim ktoś mógł spostrzec co się dzieje, zniknęła z nią na najbliższym zakręcie ulicy.

A teraz przenieśmy się w myśli do podziemnej katakomby, ale nie gdzieś w górach, i na odludziu, tylko w willi człowieka bogatego. Jest tam sala przepysznie urządzona i zarząca się od blasku licznych świec, tkwiących w lichtarzach z litego srebra, poustawianych na ołtarzu, ze srebra. W środku na ołtarzu stoi kielich z najczystszego złota. Mimo tych świetności jest to jednak katakomba, odcięta od świata — szczelnie przymykanemi drzwiami i oknami, wokoło panuje cisza zupełna. Słychać tylko głos przytłumiony duchownego, który w obecności może dwudziestu osób na ołtarzu dokonuje bez krwawej ofiary, a jest nim sam biskup. Jakiś nadzwyczajny uroczysty nastrój, jakieś szczególne nabożeństwo widoczne jest na twarzach wszystkich obecnych. Chłopczyk, a jest nim syn Betanzosa, ukląkł tuż przed ołtarzem z twarzą zwróconą ku biskupowi, z oczyma błyszczącemi, aby przyjąć komunię św. Jemu ma się następnie powierzyć nadzwyczajne zadanie, zupełnie tajne: on ma ojcu swemu w więzieniu zanieść ciało Chrystusa Króla pod postacią hostii. Sam się o to dopraszał, na kleczkach błagał biskupa z podniesionemi ramionami, aby mu udzielił tej wielkiej łaski, tego nadzwyczajnego wyróżnienia. A biskupa wzruszyła do głębi prośba chłopca, — dopatrując się w niej wyraźnego znaku woli Boga, wysłuchał błagania chłopczyka. Ten przedewszystkiem sam z przykładnem skupieniem ducha dokonał spowiedzi, a potem przystąpił do Komunii św., jakby za życia już wniebowzięty, bo z oczu jego bił blask nadziemski. Obecni ze łzami w oczach spoglądali na chłopczyka, nie mogąc się jakiemuś niewyraźnemu przeczucia oprzeć, że ta pierwsza jego Komunia może być zarazem jego ostatnią.

Biskup dobył następnie chusteczki z przedziwnie cienkiego, złotem wyszywanego płótna, umieścił w niej św. Hostię, owinął i włożył do torebki, którą chłopiec ukrył pod ubraniem na swojem ser-



Pamiętajcie o ptaszkach

cu. Wiedząc, jak niebezpiecznem było przedsięwzięcie chłopca, przeżegnał go i udzielił mu swego błogosławieństwa, a matka na czole dzielnego synka złożyła drżącemi usty gorący pocałunek i przycisnęła go do piersi. Inni obecni poklękli, kiedy chłopiec, wyrwawszy się z objęcia rodzicielki, która go puścić nie chciała, ich minął, — i wyszedł sam z domu, aby nie zwrócić na siebie uwagi nieludzkich wrogów Kościoła Chrystusowego.

Kiedy dochodził do więzienia, strzegący go żołnierze wyśpiewywali pieśni nieprzyzwoite, których treści na szczęście chłopczyk wcale nie zrozumiał. Podoficer, do którego się zgłosił z prośbą, aby go wpuszczono do ojca, kazał go zaprowadzić do dyrektora więzienia. Ten przyjął go w swym pokoju, rozsiadłszy się w wygodnym fotelu, i zapytał zgryźliwym tonem, czegoby szukał w więzieniu. Głos, a jeszcze więcej jadowite spojrzenie przymrużonych oczu dyrektora nie zapowiadało, żeby wysłuchał prośby chłopca.

„Chciałbym pożegnać się po raz ostatni z mym ojcem, który tu jest uwięziony" — brzmiała odpowiedź.

„Kto jest twym ojcem?"

„Luigi Betanzos" — odrzekł chłopiec nieśmiało.

„Ten wróg rządu, który nam sprawił tyle kłopotu? — syknął dyrektor. — „No, dobrze, możesz go zobaczyć. Masz szczęście, żeś mnie zastał w dobrem usposobieniu, bo inaczej darmobyś o tę łaskę prosił. Ale poczekaj! Zanim pójdziesz do swego ojca, muszę cię na każdy wypadek naznaczyć."

To mówiąc, począł ciało chłopca boleśnie dotykać twardą dłonią w kilku miejscach, jakby się chciał przekonać, czy nie ukrył czasem czegoś pod ubraniem. A chłopiec mimowolnie zadrżał z obawy, że surowy bezwzględny dyrektor może wyczuć ukrytą torebkę z Hostią św. i ją zbeszcześcić. Wtem chłopiec uczuł nagle ból przejmujący w ramieniu, jakby zadany ostrem narzędziem i zakrzyknął.

„Cicho bądź — zawołał nań dyrektor, — chciałem się tylko przekonać, czy jesteś silnym. A teraz idź do twego ojca."

Można sobie wystawić miłe zdziwienie Betanzosa na widok synka, wchodzącego do jego celki. Wziął go w swe ramiona i ze wzruszeniem serdecznie go ucałował.

„Ojcze kochany, — rzekł chłopiec, — spiesz się, bo ci przyniosłem Hostią poświęconą, o którą prosiłeś. Ja sam również co dopiero przystąpiłem po raz pierwszy do Komunii świętej, — a mam przeczucie, że to było zarazem po raz ostatni.

„Co mówisz, dziecko moje?" —

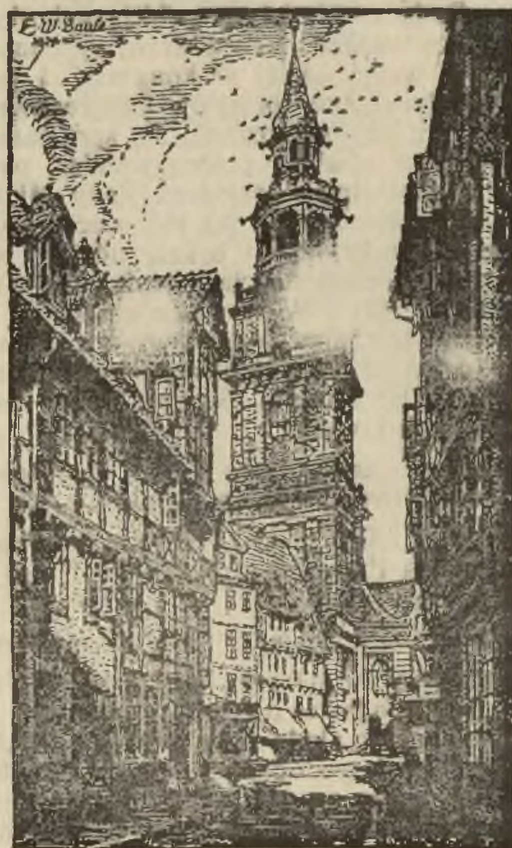
„Spiesz się, spiesz się, ojcze, przynaglał syn i dobył torebki z drogocenną zawartością, a równocześnie począł odmawiać na głos modlitwę pokutną, której słowa ojciec za nim powtarzał i z najwyższem pojęciem, jakby ulegając nadziemskiemu przykazaniu. Przyjąwszy następnie Hostię św., przycisnął synka, do piersi i tak obaj splatani serdecznym uściskiem, trzymali się kilka chwil w objęciach aż ku przerażeniu ojca ciało syna poczęło drżeć coraz silniej.

„Cóż ci to, moje dziecko? — zapytał ojciec, nie rozumiejąc, co się z synem dzieje.

„Ach, ojcze drogi, czyż nie mówiłem ci, że moja pierwsza Komunia, była pewnie także ostatnią? Czuję oto, że zbliża się moja ostatnia godzina. Bądź mężnym, ojcze kochany, i nie smuć się, nie płacz, bo my się pewnie wkrótce zobaczymy w niebie.

Po tych słowach chłopiec zamilkł, spojrzał raz jeszcze miłością serdeczną na ojca i wydał ostatnie tchnienie: dusza jego czysta uleciała ku niebu.

Betanzos dopiero wtedy spostrzegł, że rękaw u syna był przedziurawiony czemś ostrem, a na obrzękłem ramieniu jego widoczna była rana, która synka o śmierć przyprawiła. Nie mógł się jednak domyślić, że to sam dyrektor więzienia ją zadał zatrutym sztyletem.



Kościół Aegidiusza w Hanowerze

Gdy czasem ...

Gdy czasem smutek mnie otula
I dzień na głuchą zmienia noc,
Gdy gaśnie w mgłach słoneczna kula
O, wtedy w duszy czuję moc —
I chęć do walki, do wytrwania
Podniebny akord mi wydzwania.

Nad głową chmurne, straszne ciemnie.
Wiszące jako gońce burz
Nie budzą żadnej trwogi we mnie,
Nie mogą zniszczyć barwy róż —
Bo dusza ufna, zadumana
Zaczerpnie sił u Matki Pana

Ks. Ewaryst Nawrowski.

Z życia katolickiego

Jak katolickie Węgry przygotowują się do Kongresu Eucharystycznego.

Budapeszt. KAP. Zarówno władze państwowe w stolicy kraju, jak i władze samorządowe poszczególnych miast węgierskich ustosunkowują się z jak największą życzliwością i zainteresowaniem do mającego się odbyć w maju Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego. O życzliwości tej i zrozumieniu doniosłości tego międzynarodowego zjazdu katolickiego świadczy najlepiej ostatnie rozporządzenie miarodajnych czynników szkolnych, mocą którego podczas trwania Kongresu wszystkie szkoły w Budapeszcie i jego najbliższych okolicach 3-tygodniowe wakacje a to dlatego, by nauczycielstwo mogło wziąć udział w kongresie i by sale szkolne mogły służyć dla celów kongresowych.

O żywym zainteresowaniu się sprawami Kongresu świadczy również postanowienie, powzięte na jednym z ostatnich posiedzeń Rady Ministrów. Stosownie do tej uchwały ma być zlecone wszystkim urzędnikom-katolikom branie udziału w kongresie oraz w uroczystościach związanych z jubileuszem św. Stefana. W tym celu urzędnicy katolicy otrzymają specjalny dodatkowy urlop. Dzień 30 maja t. j. dzień, w którym się rozpoczną uroczystości i obchody ku czci św. Stefana, będzie świętem oficjalnym narodowym.

Zgon byłego ambasadora Francji i profesora uniwersytetu katolickiego.

Paryż. KAP. Z Suezu donoszą o zgonie byłego ambasadora Francji i profesora Instytutu Katolickiego de Fleuriau.

Załatwienie zatargu między Haiti i San Domingo.

Miasto Watykańskie. KAP. Prezydent republiki Haiti nadesłał ostatnio do Ojca św. depeszę dziękczynną za akcję podjętą przez arcybiskupa Silvaniego, nuncjusza apostolskiego w republikach Haiti i San Domingo w kierunku pokojowego usunięcia zatargu, powstałego między tymi dwoma państwami. Dzięki zabiegom i czynnej współpracy nuncjusza konflikt zlikwidowano ku całkowitemu zadowoleniu obu stron.

Wizyta księcia następcy tronu włoskiego u Ojca św.

Miasto Watykańskie. KAP. Z kół miarodajnych informują, że w dniu 12 b. m. w szesnastą rocznicę koronacji Ojca św. Piusa XI, przyjęty będzie w Watykanie przez Papieża książę następca tronu włoskiego wraz z małżonką, córeczką Marią Pią i synkiem Vittorio, który akurat w dniu 12 lutego kończy pierwszy rok życia.

Upamiętnienie dziesięciolecia aktów pojednania Włoch ze Stolicą Apostolską.

Miasto Watykańskie. KAP. W związku z przypadającym w roku przyszłym dziesięcioleciem zawarcia umów koncylacyjnych między Stolicą Apostolską a Państwem Włoskim dla upamiętnienia tych doniosłych aktów na peryferiach Mediolanu wzniesione zostanie czternaście nowych kościołów. Na budowę jednego z nich, mającego być wzniesionym dla uczczenia Ojca św. pod wezwaniem św. św. Nereneusza i Achilesa, Papież ofiarował już znaczne subsydium. Z ofiarami na budowę wszystkich tych świątyń pośpieszyły również liczne instytucje publiczne i prywatne a także osoby pojedyncze.

Rocznice papieskie w Rzymie.

Miasto Watykańskie. KAP. W związku z 16-tą rocznicą obioru Papieża Prusa XI w niedzielę ubiegłą odprawione zostało z inicjatywy rzymskich stowarzyszeń Akcji Katolickiej uroczyste nabożeństwo z Te Deum w bazylice św. Jana na Lateranie. Bardziej uroczystym będzie obchód 16-lecia koronacji popieskiej w dniu 12 bm. W dniu tym solenne nabożeństwo pontyfikalne odprawione zostanie w kaplicy sykstyńskiej przez kardynała Nasalli Rocca, a po nabożeństwie kolegium kardynalskie składać będzie Ojcu św. życzenia.

Wzmożona walka z religią w Sowietach.

Bruksela. KAP. Prasa belgijska notuje ostatnio w korespondencji z Moskwy nowe ciekawe informacje, świadczące, że, wbrew tendencyjnym wiadomościom pewnych dzienników, fala prześladowań religijnych w Sowietach nie tylko nie zelżała, lecz przeciwnie w wielu wypadkach przybrała na sile. Tak na przykład w Smoleńsku skazano na trzy lata więzienia pewnego katolika za to, że według oskarżenia związku bezbożników słuchał przez radio nabożeństwa transmitowanego przez rozgłośnię polską. W Charkowie gromady komsomolców na własną rękę dokonują „wywiadów“ w mieszkaniach prywatnych, czy nie odprawiane są w nich modły. Wszystkie urzędy zobowiązane są wspierać w najszerszym zakresie akcję agentów bezbożnictwa. Przykład temu daje sam Stalin, który niedawno przyjął tytuł „wielkiego protektora ruchu bezbożniczego“. Godność tę ofiarowała mu nowa rada naczelna związku bezbożniczego, złożona z 600 członków-kierowników związków lokalnych. Scentralizowanie ruchu bezbożniczego we wspomnianej radzie ma na celu umożliwienie ściślejszej współpracy i ujednostajnienia akcji bezbożniczej we wszystkich dziedzinach życia sowieckiego. Stalin, przyjmując ofiarowaną mu godność, oświadczył, że pragnie przez to dowieść, iż „urzędy oficjalne popierać winny ideologię bezbożnictwa i nie oddawać w ręce prywatne inicjatywy, która przystoi najwyższemu kierownikowi państwa“.

Katolickie uniwersytety w Hiszpanii.

Paryż. KAP. „Państwo nasze — oświadczył niedawno pewnemu dziennikarzowi amerykańskiemu generał Franco — musi być państwem katolickim tak z punktu widzenia społecznego, jak i kulturalnego, bowiem Hiszpania jest krajem wybitnie katolickim, zawsze nim była i zawsze nim będzie“.

„Nie może być mowy o „katolickim“ uniwersytecie — oświadczył dalej wódz narodowej Hiszpanii — skoro wszystkie nasze uczelnie będą katolickie“.

Wychodzi raz na tydzień. Przedpłata ćwierćroczna 1.20 mk., z przesyłką pod opaską 1.60 mk.

Czcionkami, nakładem i pod redakcją Seweryna Pieniężnego w Olsztynie. Adres: „Gość Niedzielny“ Allenstein Ostpr., Mühlenstr. 2, Telefon 2531.